

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 15 (860)

15 KWIETNIA 1973 R.

Wielki Tydzień ●

Pamiętnik ●

Palmy zielonością
okryte...

Cena 2 zł



z listu
św. Pawła Ap.
do Filipian
(2, 5 - 11)

To bowiem rozumiecie, co i w Chrystusie Jezusie, który mając naturę Bożą nie poczytywał swej równości z Bogiem za przywłaszczenie, ale wyniszczył samego siebie przyjąwszy naturę sługi, stawiając się podobnym do ludzi i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka. Uniżył samego siebie stawiając się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa. Dlatego i Bóg wywyższył go, i nadal mu imię przewyższające wszelkie imię, aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia i zehy wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.

według
św. Mateusza
(21, 1 - 9)

A gdy się przybliżali do Jeruzalem i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus wysłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a niebawem znajdziecie oslicę przywiązaną i osł z nią; odwiążcie i przywieźcie do mnie. A jeśli by wam kto co mówił, powiedźcie, że Pan ich potrzebuje, a natychmiast wypuści je. A wszystko to się stało, aby się wypełniło, co powiedziane jest przez Proroka mówiącego: Powiedźcie córce syjońskiej: Oto zdąża ku tobie król twój cichy siedzący na oslicy i na osłociu, synu podjarzennym (Zach. 9,9). Idąc tedy uczniowie uczynili jak im nakazał Jezus. I przywieźli oslicę z osłociem i włożyli na nie szaty swoje, a jego posadzili na nie. A wielka rzesza stała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i rzucali na drogę.

Rzesze, które wyprzedzały i które postępowały za nim, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach. (Ps. 117,26).

PALMY —
nieodłączna
część
krajobrazu
Palestyny



MODLITWA W NASZYM ŻYCIU

Rozpoczynając Wielki Tydzień od poświęcenia palm przeżywamy wielką tajemnicę odkupienia, która stała się osnową całej liturgii Kościoła i wątkiem pobudzającym nasze życie duchowe. Zwyczaj procesji w Niedzielę Palmową powstał w pierwszej połowie IV wieku, w Jerozolimie. Tamtejsza gmina chrześcijańska wraz z biskupem wchodziła procesjonalnie do miasta śpiewając psalmy i hymny, niosąc gałązki palmowe i oliwne. (Zapiski Eteri i z ok. 385 r.).

Liturgia pierwszego dnia Wielkiego Tygodnia daje nam syntezę tajemnicy wielkanocnej: przechodzenie przez krzyż i śmierć do zmartwychwstania. Owocami tej ofiary to zwycięstwo nad grzechem, śmiercią i naturą ludzką. Cofnijmy się jednak do chwili, gdy Jezus siedzący na osiołku zmierzał do Jerozolimy otoczony rozentuzjowanym tłumem, wołającym: „Hosanna, błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie”. Lud zrywał gałązki oliwne i rzucał je pod stopy Zbawiciela. Był to ingres prawdziwie królewski i kapłański. Jezus wjeżdżając przez Złotą Bramę do świątyni Pańskiej, dopełnił i zmanifestował swą władzę kapłańsko-królewską przez akt wyrzucenia kupczyków ze świątyni, mówiąc: „Dom mój domem modlitwy będzie nazwany, a wyście go uczynili jaskinią zbójców” (Mt 21,13) i lud się cieszył... W pięć dni później, ten sam lud, zgromadzony przed pretorium Piłata w Antonii, począł krzyknąć: „Ukrzyżuj Go, Krew Jego na nas i na dzieci nasze”.

Gdy Jezus w chwale wjeżdżał do Jerozolimy poprzedzała go fala spontanicznej modlitwy rzeszy, gdy umierał na krzyżu towarzyszyła mu modlitwami garstka najwierniejszych. Bo oto dwie procesje. Jedna w chwale i radości, jakby wizja Kościoła, tej społeczności, która ujęła w swe ręce palmę ofiary i oddaje się Chrystusowi bez reszty. Druga to procesja z Chrystusem dzwigającym belkę krzyża, z Chrystusem sponiewieranym opuszczonym i samotnym.

Przeżywanie misterium Wielkiego Tygodnia jest przyżywaniem Pisma św., liturgii symbolu i słowa. To przecież Chrystus woła: „Jeśli ci będą miłczeć, kamienie wołać będą” (Łuk. 19,40). To przecież Chrystus domaga się od swojej oblubienicy — Kościoła modlitwy i liturgii, dając mu w depozycie nieograniczone szafowanie łaską i tajemnicą Swego Ciała i Krwi. Chrystus domaga się od swego Kościoła, aby nie był jaskinią zbójców, ale domem modlitwy. Modlitwa musi być zrozumiała, pełna treści, pobudzająca całego człowieka, wraz z jego rozumem, ze świadomą wolą działania i czysto ludzkim, indywidualnym uczuciem. Dlatego modlitwa

i liturgia jest czymś zmiennym w ukazywaniu niezmiennej prawdy Bożej, przełożonej na język współczesny. Modlitwa to nie tylko słowo, to gest, poruszenie serca, wychodzenie naprzeciw Panu i spojrzenie z miłością. Modlitwa indywidualna jest zjawiskiem niepowtarzalnym, jest to bowiem dyspozycja psychiczna ubogacona łaską, w której mieszają się zwątpienia z wiarą, ludzka pycha z poczuciem małości, szukanie Nieskończonego i odnajdywanie Go.

Pięknie pisze Daniel-Rops w „Nokturnach”: „Jakże przedziwnie słodko było być nie nie znaczącym ziarnkiem piasku w gwiazdnej niezmierności, skoro istniało wytłumaczenie i wystarczyło wiedzieć, że Ono jest, aby ukołć niepokój”. (Nokturn w Ghardaia), „Trzymam się Ciebie kurczowo, Chryste ukrzyżowany, jako jedynej nadziei. Przywiązuję do Ciebie, tego nędzara, którym jestem, deptanego przez grzech i rozpacz. Wszystko się chwiewa, wszystko się wali, ale Ty, wielki Zwycięzcy, trwasz niewzruszenie”. (Nocna modlitwa).

Modlitwa nie musi mieć konkretnych słów, konkretnej formy, gdyż jest to duchowe jednoczenie się z Chrystusem, ofiarowanie Mu swoich cierpień i radości, pokorne złożenie niedomóg i grzechów — to aktywna chęć jedności. Modlitwa zorganizowana, publiczna, liturgiczna, to zewnętrzna forma oddania czci Bogu w corocznie obchodzonej przez kościół pamiętacie zbawienia, odkupienia i uświęcenia człowieka.

Idąc w procesji z palmami realizujemy wezwanie Jezusa Chrystusa: „Pójdź za Mną”. Wybór naszej drogi winien być świadomy i zobowiązujący. Związek z Chrystusem dokonuje się przez Kościół i w Kościele. Od nas więc zależy, czy Kościół będzie „domem modlitwy”, od stopnia naszego jednoczenia się z Chrystusem zależy świętość i jedność Kościoła.

Pójście za Chrystusem to publiczne wyznanie wiary: „Kto mnie wyzna przed ludźmi i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach” (Mt 10,32). „Ja jestem drogą, powiedział On sam, przez Niego i tylko przez Niego idzie się do Ojca. Na tej jedynej drodze nie ma samotnego pielgrzymowania, bo sama droga kroczy i posuwa naprzód wszystkich idących nią. Droga żywa — określa ją św. Paweł, mówiąc do Żydów o Chrystusie” (mil Mersch, Morale et Corps Mystique, str. 107).

Dlatego idąc po Bożej drodze, w obliczu ofiary krzyżowej Jezusa, musimy tworzyć nową postawę jednoczenia się z arcykapłanem Nowego Przymierza, dla dobra naszego Kościoła.

Ks. WIESŁAW SKOLUCKI

**DELEGACI GENERALA
ZAKONU
DOMINIKANÓW
W POLSCE**

W dniu 2 marca br. samolotem z Rzymu przybyli do Warszawy delegaci Generala Dominikanów: o. Sadok Maćkowiak asystent generala dla prowincji słowiańskich i o. Wincenty Cousenongle asystent generala dla prowincji języka francuskiego. Przewodniczący Komisji Studiów przy Generale Dominikanów w Rzymie.

Asystenci Generala przybyli na uroczystości w kościele dominikańskim pw. św. Jacka w Warszawie w okazji jubileuszu 750-lecia działalności Dominikanów polskich. Obchody te połączone są z doroczną uroczystością św. Tomasza z Akwinu patrona katolickich uczelni oraz 370-leciem działalności Dominikanów w Warszawie.

**PAPIEŻ MIANOWAŁ
4 NOWYCH BISKUPÓW
W CZECHOSŁOWACJI**

Jak podało Radio Watykan Papież Paweł VI mianował czterech nowych biskupów w Czechosłowacji, którzy obejmą funkcje: administratora apostołskiego w Trnawie; ordynariusza diecezji Nitra; ordynariusza dla diecezji Bańska Bystrica oraz administratora apostołskiego w archidiecezji Olomuniec.

Na początku marca br. udał się do Czechosłowacji arcybiskup A. Casaroli, który ma uczestniczyć w konsekracji czterech nowo mianowanych biskupów, trzech na Słowacji i jednego w Czechach. Upřednio wyjechał już do Pragi mons. Giovanni Chelli, ekspert watykański od spraw Kościoła w Czechosłowacji.

W kołach watykańskich mówi się, że podczas swego parodniowego pobytu w Czechosłowacji arcybiskup Casaroli odbędzie również rozmowy z odpowiednimi przedstawicielami rządu, a w drodze powrotnej odwiedzi w Wiedniu kardynała Koeniga, kierującego Sekretariatem dla niewierzących.

Papież w czasie audiencji generalnej część swego przemówienia skierował w stronę grupy młodych kapłanów z Czechosłowacji, mówiąc o swoim pragnieniu wprowadzenia nowego klimatu w stosunkach między Watykanem a Czechosłowacją w związku z nominacją czterech nowych biskupów.

„Przybywacie — powiedział między innymi papież — z kraju, na który spoglądamy z wielką uwagą z powodu innego jeszcze wydarzenia. Po długich negocjacjach udało się ustanowić czterech nowych biskupów w Czechosłowacji. Jest to bardzo ważne — podkreślił papież — jeżeli zdajemy sobie sprawę z tego, że w Czechosłowacji nie było dotychczas po prostu episkopatu”.

**PRZECIWKO
RASIZMOWI**

Przedmiotem obrad 3-dniowej konferencji biskupów Pacyfiku w Sydney, w której oprócz 170 biskupów katolickich tego regionu wzięli udział również księża, zakonnicy i zakonnice, był problem sprawiedliwości społecznej i walki z rasizmem. Wyrażając ubolewanie z powodu rasistowskiej treści podręczników szkolnych, konferencja biskupów Pacyfiku zaapelowała do władz o zaprzestanie szerzenia ideologii rasistowskiej. Postanowiono również wprowadzić niedzielę sprawiedliwości „społecznej” na całym obszarze podlegającym jurysdykcji konferencji

**PAPIEŻ PAWEŁ VI
O MISJI
DYPLOMATYCZNEJ
KOŚCIOŁA
RZYMSKO-
KATOLICKIEGO**

Papież Paweł VI spotkał się 22 lutego br. z alumunami Papieskiej Akademii Kościelnej, na której — podczas swojego przemówienia — określił przyszłe zadania dyplomacji papieskiej.

„Służbę Kościołowi — powiedział papież — należy przeżywać w duchu autentycznie ewangelicznym: miłości i oddania”. „Wy macie być — mówił papież — pokornymi, ale i cenionymi sługami tego charyzmatu Piotra, którym on nadal wzmacnia braci wierzących. Dlatego dobrze rozumiecie, z jaką gorliwością Stolica Apostolska przygotowuje was do przyszłego, delikatnego i trudnego, zadania. Ona was wyśle po to, byście służyli waszą współpracą w różnych przedstawicielstwach papieskich, rozsiąanych po całym świecie, świadcząc swoją dyskretną, pełną poświęcenia pracą o obecności następcy Piotra, służącego Kościołom lokalnym i dobru różnych narodów”.

Na zakończenie swojego przemówienia Paweł VI zaznaczył, że dobry dyplomata Kościoła powinien stać się częścią wspólnoty katolickiej i zbliżyć się do narodu, do którego został posłany, przyswajając sobie jego wartości.

**TŁUMACZENIE
PISMA ŚW.**

NA JĘZYK WĘGIERSKI

Pod koniec 1973 r. ukaże się nowe tłumaczenie Pisma Św. w języku węgierskim. Praca nad tym przekładem podjęta została z inicjatywy Wydawnictwa Św. Stefana w Budapeszcie. Opierając się na tekstach hebrajskim i greckim oraz na Biblii Jerozolimskiej, tłumacze starali się przełożyć

Pismo Św. w sposób zrozumiały dla współczesnego człowieka.

**ZAKOŃCZENIE
CZTERDZIESTEGO
MIĘDZYNARODOWEGO
KONGRESU
EUCHARYSTYCZNEGO
W MELBOURNE**

25 lutego zakończył się 40 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Melbourne. W różnych punktach miasta odprawione zostały Msze św. dla wspólnot narodowościowych i społecznych. M.in. ks. kard. Karol Wojtyła metropolita krakowski, odprawił Mszę św. dla Polonii australijskiej, udzielając święceń kapłańskich dwu Australijczykom polskiego pochodzenia.

120 tys. osób uczestniczyło na stadionie w Melbourne w uroczystościach zakończenia Kongresu. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył legat papieski ks. kard. Shenan.

**ŚWIECCY W NRD
GŁOSZĄ KAZANIA**

W Kościele katolickim w NRD już prawie 500 osób świeckich wygłasza kazania. Są oni uprawnieni do wygłaszania kazań w tych parafiach, w których odczuwa się szczególnie brak księży.

**WSPÓLPRACA MIĘDZY
ZAKONNICAMI
KATOLICKIMI
A ETIOPSKIMI**

Siostry Kombonianki, które niedawno rozpoczęły współpracę z sudańskimi zakonnkami z Malakai, obecnie współ-

działają z etiopskimi zakonnicami w jednej z klinik znajdującej się w okolicach Addis Abeby. Kongregacja Ewangelizacji Narodów, po przeprowadzeniu konsultacji z Sekretariatem Jedności Chrześcijan, poparła tę inicjatywę wyrażając życzenie, by ta nowa forma współpracy w duchu ekumenicznym przyczyniła się do rozszerzenia granic zasady miłości bliźniego. Siostry z tego zgromadzenia działają w Etiopii od 1914 r. Obecnie jest ich 226. Pracują w klinikach, leprozoriach i szpitalach.

**SPOTKANIE
W STUDIUM
KATOLICKICH
KOŚCIOŁÓW
WSCHODNICH**

Na początku lutego br. w Studium katolickich Kościołów Wschodnich przy Ośrodku d.s. Jedności Chrześcijan w Warszawie odbyło się kolejne spotkanie dyskusyjne poświęcone zgłębianiu wspólnego dziedzictwa doktrynalnego katolicyzmu i prawosławia. Przewodniczącym spotkaniu ks. infułat Stanisław Mystkowski wprowadził zebranych katolików, prawosławnych i protestantów w aktualność refleksji nad wspólnymi tradycjami wiary Kościoła Wschodu i Zachodu w perspektywie przyszłego zjednoczenia i współczesnego wspólnego przeżywania wiary.

Referat ks. prof. Stsnisława Kędziory, prórektora warszawskiego seminarium duchownego, pt. „Wpływ teologii Wschodu na mistykę św. Bernarda” wykazał, że źródłem twórcy mistyki średniowiecznej był nie tylko augustynizm, lecz głównie wschodni Ojciec Kościoła, jak św. Grzegorz z Nyssy, Dionizy Pseudo-Areopagita, św. Maksym Wyznawca i inni.

Kaplica w Assy, którą ozdobił mozaiką Ferdynand Leger wybitny malarz i architekt francuski żyjący w latach 1881—1953



**WIADOMOŚCI
Z PATRIARCHATU
RUMUŃSKIEGO**



Patriarcha Kościoła Prawosławnego Rumunii JUSTINIAN i Patriarcha Moskwy i całej Rosji PIMEN

WIZYTA PATRIARCHY PIMENA

W dniu 25 października 1972 r. na zaproszenie Jego Świątobliwości JUSTINIANA Patriarchy Kościoła Prawosławnego Rumunii, przybył z oficjalną wizytą do Bukaresztu, Jego Świątobliwość PIMEN, Patriarcha Moskwy i całej Rosji.

Patriarsze PIMENOWI towarzyszyli Metropolici i Arcybiskupi Patriarchatu Moskiewskiego.

Na lotnisku w Bukareszcie Dostojnych Gości, powitał Jego Świątobliwość Patriarcha JUSTINIAN w towarzystwie członków św. SYNODU i Patriarchatu Rumuńskiego.

W dniu 26 października 1972 r. Zwierzchnicy Patriarchatów: Rosyjskiego i Rumuńskiego celebrowali wspólnie św. Liturgię w Patriarchalnej Katedrze w Bukareszcie.

W dniu 29 października ub. r. Ich Świątobliwości wizytowali Diecezję RIMNIC — ARGES, gdzie w miejscowej katedrze wspólnie odprawili św. Liturgię.

W następnych dniach pobytu Dostojni Goście zwiedzili centralne instytucje Patriarchatu Rumuńskiego, Seminarium Duchowne oraz zostali przyjęci przez Kierownictwo Ambasady Związku Radzieckiego w Bukareszcie.

W dniu 30 października ub. r. Jego Świątobliwość PIMEN odbył dłuższą konferencję z Jego Świątobliwością JUSTINIANEM i członkami św. SYNODU.

W dniu 31 października ub. r. Delegacja Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego zegnana na lotnisku przez Jego Świątobliwość Patriarchę JUSTINIANA i towarzyszące osobistości opuściła Bukareszt udając się do Moskwy.

WIZYTA PATRIARCHY MAXIMA

Na zaproszenie Jego Świątobliwości JUSTINIANA w dniach od 10 do 17 października ub. r. przebywał w Rumunii Jego Świątobliwość MAXIM — Patriarcha Kościoła Prawosławnego Bułgarii.

WIZYTA PATRIARCHY SHENOUDA III

Na zaproszenie Jego Świątobliwości JUSTINIANA w dniach od 12 do 15 października ub. r. przebywał w Rumunii Jego Świątobliwość SHENOUDA III, Papież i Patriarcha Kościoła Koptyjskiego.

DELEGACJA PATRIARCHATU RUMUŃSKIEGO W SZWAJCARII

Z błogosławieństwem Jego Świątobliwości Patriarchy JUSTINIANA, na zaproszenie Biskupa URSA KÜREGO, na konsekrację Bi-

skupa LEONA GAUTHIER, udała się oficjalna delegacja Patriarchatu Rumuńskiego. Delegacji przewodniczył Biskup A. PLOIESTI, który w imieniu Jego Świątobliwości, św. SYNODU i Patriarchatu Rumuńskiego przekazał dla nowo kreowanego, starokatolickiego Biskupa Szwajcarii pozdrowienie.

Delegacja Patriarchatu zwiedziła starokatolickie kościoły w: Genewie, Friburgu, Bernie, Basel, St. Gallen.

W Basel delegację podejmował Biskup URS KÜRY.

W dniu 22 października ub. r. delegacja wzięła udział w uroczystościach konsekracyjnych Biskupa L. GAUTHIER.

Biskup A. PLOIESTI podczas oficjalnego wystąpienia podkreślił ważność i doniosłość odbywającego się obecnie w różnych krajach — dialogu starokatolicko-prawosławnego.

W Genewie delegacja złożyła oficjalną wizytę Sekretarzowi Generalnemu Światowej Rady Kościołów Dr PHILIP POTTER i Metropolicie EMILIANOS reprezentantowi Patriarchatu Konstantynopolińskiego.

W dniu 23 października ub. r. Biskup A. PLOIESTI wyjechał do Wiednia, gdzie uczestniczył w zgromadzeniu Prezydium Chrześcijańskiej Konferencji Kościołów Europejskich.

WIZYTA PRYMASA TORKOM

W dniu 20 września ub. r. Jego Świątobliwość JUSTINIAN przyjął Arcybiskupa TORKOM MANUGIAN — Prymasa Armeńskiego Kościoła w Ameryce Północnej. Pryma-



Kościół i klasztor w CALDARUSANI

sowi towarzyszył Biskup DIRAYR MARDICHIAN.

PANI LÖYS MEYHOFFER

W dniu 19 października ub. r. Jego Świątobliwość przyjął oficjalną przedstawicielkę Światowej Rady Kościołów z Genewy p. LÖYS MEYHOFFER, która przyjechała do Rumunii w celu zwiedzenia szpitala, który został wybudowany ze składek Światowej Rady Kościołów.

PRZEDSTAWICIELE GRECJI W PATRIARCHACIE

W dniu 26 października ub. r. Jego Świątobliwość przyjął p. PHAIDON ANNINO CAVALIERATOS — posła i ministra pełnomocnego do spraw zewnętrznych Grecji w towarzystwie przedstawicieli Ambasady Greckiej w Bukareszcie.

W dniu 27 października ub. r. Jego Świątobliwość wziął udział w przyjęciu wydanym przez nowego ambasadora Grecji w Bukareszcie, p. M. CAVALIERATOS.

Katedra w BUZAU



Na podstawie:
„ROMANIAN ORTHODOX
CHURCH NEWS”
Nr 4(72)

REFLEKSJE POD KRZYŻEM

„Jeśli ktoś chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i niech idzie za mną”. (Mt 16,24).

Okres Wielkiego Postu skłania nas do refleksji i zastanowienia się nad Tajemnicą Krzyża.

Krzyż — jako znak symboliczny, znany był w różnych postaciach od najdawniejszych czasów. W chrześcijaństwie stał się dla chrześcijan źródłem życia. Zwycięza, „rozprasza ciemności grzechu” i zwiastuje wolność człowieka. W Krzyżu, w jego wewnętrznej treści, stale rodzi się nowe życie chrześcijańskie pełne nadziei, wiary i miłości. Nowe siły budzą się w sercu zgnębnym cierpieniem, bólem i nieszczęściem. Od pamiętnych dni Golgoty, drzewo Krzyża staje się symbolem powrotu człowieka do Boga. Ale nie dla wszystkich. Znak Krzyża św. i dzisiaj dla jednych jest „zgorzeniem”, niczym, a dla innych jeszcze niezrozumiałą tajemnicą. Krzyż bowiem prowadzi do zmartwychwstania, do życia, a nie do śmierci. Jest drogą miłości do triumfu. Kiedy Chrystus powiedział „Jam jest droga” nikt zapewne nie pomyślał, że



droga ta będzie wiodła przez Krzyż. Tak jak nikt zapewne nie pomyślał — widząc Krzyż i wiszącego na nim Człowieka — że ten Człowiek stanie się Królem wieków i ludzi.

Chrystus z Objawienia jest tym samym Chrystusem, który zawisł na krzyżu. Pokonał miłością grzech, zwyciężył i podbił miłością świat. Nikt wówczas patrząc na krzyż i Chrystusa nań wiszącego nie pomyślał o pustym grobie, ani o kłęsce zła. Krzyż wydawał się wtedy kresem marzeń ludzi, którzy chodzili za Jezusem.

Poselstwo Krzyża jest i poselstwem do nas. Chrystus Pan powiedział „Kto nie bierze krzyża swego i nie idzie za

mną nie jest mnie godzien” (Mt 10,30).

Tylko w tajemnicy Krzyża może człowiek szukać odpowiedzi na sens życia ludzkiego oraz cierpienia. Krzyż na ziemi jest Tajemnicą, ale tajemnicą miłości Boga ku człowiekowi. Przyjęcie lub odrzucenie Krzyża zależy od człowieka.

Nasz krzyż cierpienia zbawi nas, gdy wierzymy, że Krzyż Chrystusa też nas zbawia. Noszenie krzyża prowadzi nas do większej ufności względem Boga i tym samym daje siły do wytrwania. Człowiek z natury swej dąży do dobra i za wszelką cenę chce już na ziemi być szczęśliwy. Jest rozczarowany, przygnębiony i rozgoryczony, jeżeli nagle spotyka go jakieś nieszczęście. Bez żadnej racji zaczyna winić za to innych, narzekać na swój los i otoczenie. Owszem zdarza się, że krzyżem człowieka bywa inny człowiek, który życie nasze zamienia w pasmo cierpień. Krzyżem mogą być okoliczności, które doprowadzają Cię do nerwowego wyczerpania. Krzyżem również może być jakaś niezagojona rana w sercu, piękne a niespełnione marzenie. I wtedy przychodzi z pomocą Chrystus wiszący na Krzyżu. On, Bóg-Człowiek przemawia swoim cierpieniem niezawinionym, ogromnym, byś się nie lekkał przyszłości, być wierzył, ufał i miłował. Człowiekowi zapatrzonemu w doczesność, którego pochłaniają troski o byt i używanie życia coraz trudniej jest zrozumieć sens bytu na ziemi. Chrześcijanin ten sens zna i wie co należy czynić, aby znaleźć ukojenie serca. Chce współpracować z łaską, której udziela ukrzyżowany Chrystus. Ta współpraca pozwala mu pamiętać stale o tym, że człowiek nie jest wolny od krzyża i cierpień w wędrówce ziemskiej. Poprzez cierpienie Bóg zachęca nas do współdziałania w dziele Odkupienia.

Ks. ANATOL SIELCHANOWICZ



MEKA

..Pusto... Czemu nie przyszedł, kto strudzon i pragnie?
Ułomków z pięciu chlebów już sprzątnięto kosze...
Tknięty bezwładem odszedł... wziął na bary nosze...
Czy dziś Pascha?... Oddalcie to płaczące jagnię...

Pożywajcie... To moja krew, a to me cialo...
O, nie móg, znużonemu, umrzeć w ciszy!... Prochu
Bezsilny!... O, konanie wśród wrzasków motłochu!...
Kur zapiał... Jak głos rani... Gdzie Piotr?
Czasu mało...

Przebaczam winy lotrom i wszetecznej dziewce...
Patrz! Zbiry lśniące ostrza wtykają na drzewce...
Więc już?... Jam gotów... Wiedźcie mnie: Pobladleś,
Janie?

Matko... Otrzyj mi czoło... Sciszcie zgrai krzyki...
Uczniu mój... rozsypujesz w ucieczce srebrniki...
Trzeba... A moc wytrwania słabnie... Ojczy... Panie...”

LEOPOLD STAFF

O... OMYLNOŚCI PAPIEŻA

Znany teolog rzymskokatolicki dr Hans Küng, profesor Uniwersytetu w Tybindze (NRF), wydał przed dwoma laty książkę zatytułowaną: „Nieomylny? Oto pytanie” (Unfehlbar? Eine Frage), w której poddał ostrej krytyce uchwalony na I Soborze Watykańskim w 1870 r. dogmat nieomylności papieża w sprawach wiary i moralności. Praca Künga wywołała ożywioną dyskusję nie tylko w obrębie Kościoła Rzymskokatolickiego; jego tezy zwróciły uwagę szerokiej opinii publicznej. Na początku marca br. prof. Küng wydał kolejną książkę pt. „Omylny?” (Fehlbar?), w której rozwinął dalej tezy zawarte w pierwszej pracy i dochodzi do jednoznacznego wniosku, iż „papież może też funkcjonować bez definicji dogmatycznej o nieomylności”. Poniżej publikujemy niektóre fragmenty najnowszej książki Künga (Redakcja).

Zadaniem Kościoła, każdej jednostki, a szczególnie jego zwierzchników winno być składanie świadectwa i rachunku z wiary, przekazywanie radosnego posłannictwa w słowie i czynie, wyjaśnianie wielkości sprawy Jezusa Chrystusa, a tym samym sprawy Boga i człowieka, wyjaśnianie i interpretowanie, co oznacza to wszystko całkiem konkretnie dla współczesnego człowieka i współczesnego społeczeństwa. W tym sensie nie można naprawdę niczego zarzucić pastoralnemu „urzędowi nauczającemu”, jeśli nawet byłoby lepiej unikać tego późno wprowadzonego i pod względem treści niewyjaśnionego terminu, gdyż jest on przypomnieniem anonimowych władz i implikuje niebiblijne rozróżnienie między nauczającym i słuchającym Kościołem.

Konkretnie warto mówić lepiej o przewodnikach i przelożonych Kościołach i parafii, księżach parafialnych (w najszerszym znaczeniu należałoby tutaj zaliczyć także wikariuszy itd.) i biskupach (papież). Ci przewodnicy i przelożeni lokalnego, regionalnego i uniwersalnego Kościoła mają wielkie i decydujące znaczenie, są oni bowiem zwiastunami Ewangelii w Kościele i w świecie.

Cały akcent należy położyć przy tym na codziennym (i co niedzielnym) zwiastowaniu, w porównaniu z którym jakiegokolwiek uroczyste i nadzwyczajne akty (jedyna „nieomylna” definicja w przeciągu stu lat) mają nieporównywalnie mniejsze znaczenie. Właśnie w codziennym zwiastowaniu Ewangelii, dokonującym się pod wieloma postaciami i formami oraz mającym charakter po-

mocy, zachęty, napomnienia i pocieszenia, przewodnicy Kościoła powinni widzieć swą zwierzchnią funkcję. Swymi wielkimi lub małymi parafiami winni oni kierować w duchu Jezusa Chrystusa, na poszczególnych wiernych i grupy winni oni oddziaływać w sposób integrujący, koordynujący i inspirujący. W tym sensie należałoby mówić o kierowniczej i zwiastującej służbie duchownych i biskupów.

Jednakże w tym miejscu wylania się stale na nowo pytanie: czy „urząd nauczający” nie stanie się niezdolny do funkcjonowania („niezdolny do działania” i „wyczerpany”), jeśli nie będzie mógł podejmować żadnych nieomylnych decyzji? Jak mają papież, episkopat, sobór spełniać swoje zadania, gdy w kwestii budzącej wątpliwość nie mogą zdecydować, kto ma rację. W jaki więc sposób mogą oni funkcjonować bez nieomylności?

Na to można oczywiście odpowiedzieć najpierw, iż papież i biskupi funkcjonują stale, aczkolwiek tylko w najrzadszych przypadkach — a wielu z nich w ogóle nie — wydają „nieomylnie” decyzje. Nie może być zatem mowy o polaryzacji „urzędu nauczającego”, jeśli odmawia im się zdolności do „nieomylnych” decyzji. Raczej zawarte jest w tym żądanie, by jeszcze poważniej potraktowali swoje normalne, codzienne i podstawowe zadanie zwiastowania. Mimo to warto krótko zająć się pytaniem, w jaki sposób papież i episkopat (sobór) mogą funkcjonować, gdy pozbawieni są „nieomylnych” decyzji.

Dziwnym zbiegiem okoliczności prawie nie ma już dzisiaj takich trudności z omylnością Biblii, jakie się ma z omylnością papieża i soboru. Biblia „funkcjonuje” w każdym razie całkiem dobrze także bez nieomylnych twierdzeń. Metoda historyczno-krytyczna — mimo modernistycznych trudności — rozwinęła się w egzegezie katolickiej znacznie

wcześniej niż w katolickiej dogmatyce. W egzeziezie historyczno-krytycznej pokazało się, iż prawda Pisma Świętego nie tylko nie zostaje podważona, lecz wręcz wylania się z nową wyrazistością i mocą, gdy wreszcie zaprzestaje się bronięcia każdego jej zdania jako nieomylnie prawdziwego, gdyż zostało napisane „z inspiracji”. Wielka prawda o dobrym Bogu i Jego dobrym świecie wyloniła się w opowieści o stworzeniu w całkiem nowym świetle, kiedy zrezygnowano z dowodzenia prawdziwości każdego zdania w znaczeniu nauk przyrodniczych. Także bez nieomylnych zdań zdołała Biblia zachować swój nieprzemijający autorytet.

Sład też wynika pytanie: czy nie byłoby możliwe także „funkcjonowanie” soborów bez nieomylnych twierdzeń, skoro już Biblia radzi sobie bez takiej nieomylności? Jak można uzasadnić w ogóle w oparciu o Pismo Święte nieomylnność soborów, skoro samo Pismo takiej nieomylności nie wykazuje?

Otóż, jeśli chce się konkretnie widzieć, w jaki sposób sobory mogą funkcjonować bez nieomylnych twierdzeń, to należy spojrzeć najlepiej na znany przykład Soboru w Nicei, który zakończył się pomyślnie bez postawienia takiego roszczenia do nieomylności. Widzimy, jak czolowy przedstawiciel tego soboru, Atanazy, uzasadnia prawdziwy — aczkolwiek bynajmniej nie nieomylny — autorytet soboru: sobór mówi prawdę nie dlatego, iż został zwołany w sposób legalny, nie dlatego, iż zgromadzona została większa część biskupów świata, nie dlatego, iż został zaakceptowany przez którekolwiek autorytety ludzkie, nie dlatego, iż posiadał nadzwyczajną pomoc Ducha Świętego, nie dlatego zatem, iż z góry nie mógł się

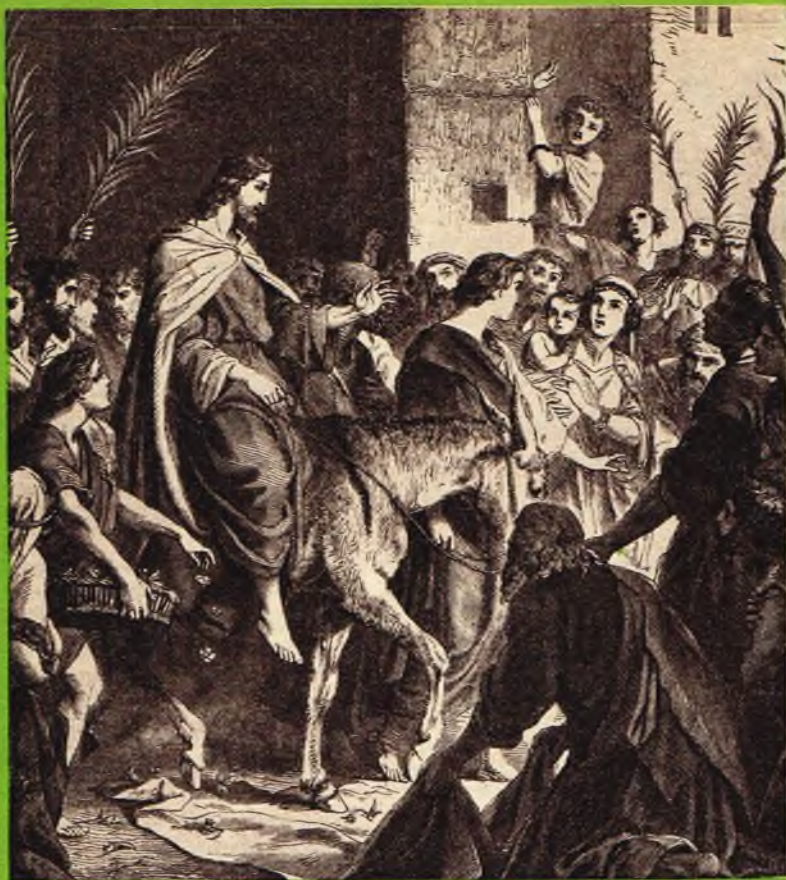
pomylić, lecz dlatego, iż mimo nowych słów nie mówi nic nowego, iż w nowym języku przekazuje starą tradycję, iż potwierdza pierwotne posłannictwo, iż oddycha Pismem Świętym, iż ma za sobą autorytet Ewangelii. Dlaczego także dzisiaj nie mógłby w ten sposób funkcjonować sobór?

Dziwnym zbiegiem okoliczności zarówno pierwszy, jak i ostatni dotychczas sobór ekumeniczny Kościoła katolickiego spotykają się w tym, iż oba nie wydały nieomylnych z góry definicji. Nieomylnie definicje, przygotowywane pierwotnie przez kurialną Teologiczną Komisję Przygotowawczą Vaticanum II, miałyby mniej więcej taki skutek jak sto lat wcześniej długi katalog potępionych przez Piusa IX błędów. Jan XXIII, nie tyle jako teolog, lecz raczej jako ewangelicznie nastawiony duszpasterz, poznał, iż nieomylnie definicje nie przyniosą soborowi żadnych korzyści, że sobór będzie funkcjonował tylko wówczas, gdy w orientacji pastoralno-duszpasterskiej, bez jakichkolwiek roszczeń do nieomylności, wykaże na nowo w języku ludży dzisiejszych znaczenie prawdy Ewangelii.

W ten sposób może sobór — wprawdzie w zakresie tylko ograniczonym i koncentrując się najlepiej na określonych problemach — służyć zwiastowaniu chrześcijańskiemu. Zadanie to będzie on mógł zasadniczo rozwiązać wiarygodnie tylko wówczas, gdy jednocześnie będzie się troszczyć o odnowę Kościoła w chrześcijańskim duchu.

(Dokończenie nastąpi)

tlum: PAWEŁ GŁOWACKI



Uroczysty wjazd Chrystusa do Jerozolimy

NIEDZIELA PALMOWA

Liturgia Niedzieli Palmowej składa się z trzech części: święcenia palm, procesji i Mszy Świętej.

„Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie” — tymi słowami rozpoczyna kapłan obrzęd święcenia palm. Palmy mają nam przypomnieć zwycięstwo Jezusa Chrystusa nad złem. Sam obrzęd święcenia palm oraz procesja, nawiązują do nastroju, jaki towarzyszył triumfalnemu wjazdowi Chrystusa do Jerozolimy. Witwały Go wówczas tłumy. Dzieci wołały: „Hosanna na wysokości”. Parę dni później wołano: „Ukrzyżuj Go! Krew Jego na nas i na syny nasze”. Śmierć za to, że rozwiął i zburzył całkowicie ich nadzieje pokładane w politycznym rozumieniu mesjanizmu. Odrzucił ich propozycje, a głosił i budował inne Królestwo o wybitnie religijnym charakterze. Ma to być Królestwo serc ludzkich i jako takie nie mieści się w jakiegokolwiek kategorii politycznej. Podkreśli to uroczystie podczas procesu: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby z tego świata było królestwo moje, słudzy moi wyliczyliby niechybnie, że bym nie był wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd” (J. 18, 36). Celem przyścia Mesjasza — Zbawiciela na ziemię, było zbawienie człowieka, zbawienie świata. Droga do tego celu wiodła przez Mękę, Krzyż i Śmierć. I to był triumf Chrystusa. Moment ten uwypukła liturgia Mszy Świętej, podczas której czytana jest Męka Pańska według relacji św. Mateusza. Jest to również nasz triumf, bo Krzyż budzi w nas życie Boże i otwiera przed każdym człowiekiem perspektywę wiecznych przeznaczeń w Królestwie Ojca.

WIELKI CZWARTEK

Liturgia tego dnia wysuwa na pierwszy plan Tajemnicę Eucharystii, przez którą Odkupienie jest dla nas czymś bliskim i osiągalnym, a Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa — zawsze obecne i aktualne w żywej Hostii.

Nasza uwaga w tym dniu skupia się na Tajemnicy Ołtarza, na Wieczerniku i Wieczery Pańskiej, podczas której Chrystus Pan ustanawia ten najbardziej niepojęty dla nas Sakrament Ciała i Krwi Swojej.

„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chlebem, który ja mu dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata... Kto spożywa ciało moje i pije krew moja, ma żywot wieczny. Albowiem ciało moje jest prawdziwie pokarmem, a krew moja jest prawdziwie napojem” (J. 6, 51—55). Słowa te wypowiedziane przez Chrystusa w Kafarnaum po cudownym rozmnożeniu chleba były zapowiedzią i przygotowaniem tego, co zostało urzeczywistnione w Wieczerniku. „TO JEST CIAŁO MOJE, KTÓRE ZA WAS JEST WYDANE” (Zk. 22, 19). „TO JEST KREW MOJA NOWEGO PRZYMIERZA, KTÓRA SIĘ ZA WIELU WYLEWA NA ODPUSZCZENIE GRZECHÓW” (Mt. 26, 28).

Kto z ludzi jest w stanie pojąć ogrom miłości Bożej, zamkniętej w SAKRAMENCIE EUCHARYSTII, SAKRAMENCIE MIŁOŚCI! Zdumienie ogarnia człowieka na myśl o miłosnej ofierze Chrystusa. Dzięki niej Chrystus Pan jest zawsze obecny wśród nas. On pragnie też być w nas. Pragnie być źródłem naszej jedności. A dokonać się ona może jedynie przez Niego, w Nim i z Nim. Wielka to Tajemnica! Dlatego z pokorą i głęboką wiarą mówimy

„Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy wszyscy wraz. Niech przed Nowym Testamentem starych praw ustąpi czas. Co dla zmysłów niepojęte, niech dopełni wiara w nas.

WIELKI TYDZIEŃ

Jest to szczytowy punkt roku liturgicznego, w którym liturgia akcentuje bardzo wyraźnie pierwiastek dramatyczny. „O wy wszyscy, którzy idziecie drogą, spójrzcie i przypatrzcie się, czy jest boleść mojej podobna” (Lamentacje, 1, 12). Osnowę liturgii Wielkiego Tygodnia stanowi Męka Pańska, jednak na pierwszy plan wysuwana jest postać Chrystusa Arcykapłana, Chrystusa Ofiarę. Nasza uwaga skupia się wokół Tajemnicy Krzyża, „na którym zawisło zbawienie świata”. Analizując poszczególne etapy Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa w ich kontekście historycznym, mamy uświadomić sobie wielkość dzieła ODKUPIENIA. Przekracza ono granice czasu i miejsca, stając się pomostem łączącym życie Chrystusa z naszym życiem. Mamy uświadomić sobie, czym w naszym życiu jest Krzyż Chrystusowy oraz zrozumieć, że dla chrześcijanina jest on drogą i to jedyną, prowadzącą do zjednoczenia z Bogiem. Akcenty dramatyczne mają tylko pomóc człowiekowi w przeżywaniu wzniosłej Tajemnicy Odkupienia, a także przypomnieć, iż w chwili, gdy Jezus wypowiedział słowo „Wykonało się” — Bóg na stałe wkroczył w historię ludzkiego zbawienia, w nasze życie, a więc i w moje; że stał się nam bliski, stał się Bratem. Odkąd bowiem Bóg stał się Człowiekiem i przeżył życie na nasz, ludzki sposób, a później złożył z Siebie na Krzyżu ofiarę przebłagalną za cały rodzaj ludzki, odtąd związał się na zawsze z człowiekiem. Na Krzyżu bowiem Syn Boży okazał w całej pełni swoje człowieczeństwo i swój stosunek do człowieka. Na Krzyżu i przez Krzyż okazała się w pełni miłość Boga do człowieka, udokumentowana najwyższą ofiarą — ofiarą z życia.

Bogu Ojcu i Synowi hołd po wszystkie nieśmy dni;

Niech podaje wiek wiekowi hymn triumfu, dzięki, czci;

A równemu Im Duchowi, niechaj wieczna chwala brzmi.

Wielki Czwartek jest liturgią nie tylko Eucharystii, ale wszystkich sakramentów, które z Niej czerpią swą moc uświęcającą. Dlatego biskup w tym dniu świę-

ci oleje: olej dla chorych, dla katechumenów i krzyżmo (olej zmieszany z balsamem). Są one używane podczas udzielania sakramentu Chrztu Świętego, Bierzmania, Ostatniego Namaszczenia i Kapłaństwa.

Liturgię Wielkiego Czwartku kończy ceremonia przeniesienia Najświętszego Sakramentu do tzw. „Ciemnicy”.

WIELKI PIĄTEK

Ceremonie Wielkiego Piątku składają się z trzech zasadniczych części: liturgii katechumenów — czytanie Męki Pańskiej i modlitwy Kościoła, adoracji Krzyża oraz komunii kapłana. Jest to dzień, w którym Kościół obchodzi pamiętkę śmierci Chrystusa Pana na krzyżu. I chociaż w liturgii

panuje nastrój żaloby, to jednak jest to dzień triumfu. Nasza uwaga ma być skupiona na Krzyżu „na którym zawisło Zbawienie świata”. Od tej chwili bowiem każdy człowiek otrzymał możliwość przynależenia do Jego Królestwa. Jedynym warunkiem stawianym tym, którzy chcą do niego należeć jest wierne wypełnianie Jego nauki, wierność Słowu

Ostatnia Wieczerza





Ukrzyżowanie Chrystusa Pana

Bożemu. „Jeśli mnie kto miłuje, będzie zachowywał słowa moje, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy” (J. 14,23). Od tego więc zależy, czy Królestwo Boże w nas jest. Jest, albo go nie ma. Jest zaś wtedy, gdy idziemy za Chrystusem, gdy postępujemy drogą wyznaczoną nam przez Opatrzność. „Kto nie niesie swego krzyża, a nie idzie za mną, nie może być moim uczniem” (Łk. 14, 27). „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze się samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień” (Łk. 9, 23).

Krzyż Chrystusowy jest potwierdzeniem prawdy, że „Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J. 3, 16). Krzyż Chrystusowy jest uznaniem prawdy, że Bóg jest Ojcem wszystkich bez wyjątku ludzi, że wszystkich jednakowo miłuje, że wszyscy jesteśmy sobie braćmi, bo On za wszystkich umarł, wszystkich odkupił i wszystkim wysłużył szczęśliwość wieczną.

WIELKA SOBOTA

Liturgia tego dnia składa się z ceremonii poświęcenia ognia, paschału, wody święconej i chrzcielnej oraz odnowienia przyrzeczeń Chrztu Świętego.

Najbardziej wymownymi symbolami liturgicznymi jest ogień i światło. Symbolizują one Chrystusa Pana — Światłość Świata (por. Iz. 49, 6; Łk. 1, 79; J. 1, 5). Są to również symbole łaski i wiary, ofiary i miłości. Dlatego kapłan dokonujący poświęcenia ognia i paschału modli się słowami: „Panie Boże, Ojczy Wszchemogący, światłości wiekuista... pobłogosław ten ogień i

spraw, abyśmy, zapaleni i oświeceni przez Twą łaskę, żyli tak, iżby nasze życie było odzwierciedleniem Twojej światłości... niech blask tej świecy przypomina nam Syna Twego, który swą nauką, życiem, męką i zmartwychwstaniem wskazał nam drogę do nieba. Niech widok tego symbolu napelni nas umiłowaniem Twojej prawdy i zachęci do wytrwałego dążenia ku wyżynom Twoich ideałów”.

Uroczysty śpiew zwany „Pochwałą Paschału” wyraża radość z dokonania przez Chrystusa Pana Odkupienia udokumentowanego przez chwalebne Zmartwychwstanie. Jeszcze obchodzimy pamiętkę śmierci, a już Kościół wzywa wszystkich do radości. „Niech się raduje niebieski orszak Aniołów... niech trąba zbawienia ogłasza zwycięstwo tak potężnego Króla. Niech się raduje i ziemia... a cały świat niech się poczuje wyzwolony z ciemności”. Źródłem tej radości jest Chrystus, który „dług Adama spłacił i dłużny list starej winy najświętszą Krwią Swoją zmazał”.

Ceremonia poświęcenia wody chrzcielnej nawołuje do nauki św. Pawła o skutkach i znaczeniu Chrztu Św. (Rzym. 6, 1—14).

Chrzest to najważniejszy sakrament, przez który jednoczymy się z samym Chrystusem oraz upodabniamy się do Niego w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Tak, jak Chrystus umarł za nasze grzechy, tak i my mamy umrzeć dla grzechu. Przez łaskę Chrztu Świętego powstajemy do nowego życia Bożego, stajemy się dziećmi Bożymi. Obowiązkiem chrześcijanina jest strzec otrzymanej łaski i świadomie z nią współpracować, unikając grzechu i pełniąc dobre uczynki. Obowiązki te ma nam przypomnieć ceremonia odnowienia przyrzeczeń Chrztu Świętego.

Odrodzeni wewnętrznie poprzez łaskę i udział w liturgii Wielkiego Tygodnia oczekujemy chwili, gdy głos dzwonów oznajmi nam wielką i radosną nowinę, „iż Pan wstał prawdziwie z grobu”. Jest to chwila i dzień Zmartwychwstania Pana, a także naszego nowego z Nim życia.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



P A M I Ę T N I K

W 30 rocznicę powstania w warszawskim getcie drukujemy fragment pamiętnika pisanego w 1943 roku przez jednego z jego „mieszkańców”.

„...Przypadek chciał, że na kilka tygodni przed rozpoczęciem ostatniej „akcji wysiedleńczej” zamieszkałem na ulicy Niskiej Nr 4 w bloku „Werteerfassung”, a nie w bloku policyjnym na Zamenhofa, gdzie jako funkcjonariusz Służby Porządkowej właściwie powinienem był mieszkać. Obiór mieszkania na Niskiej dyktował mi zdrowy rozsądek i głębokie przekonanie, że nie skończyło się jeszcze na „status quo” z końca miesiąca stycznia 1943 roku (po drugiej akcji wysiedleńczej) i że Niemcy nie zrezygnują z „wykończenia” i reszty Żydów warszawskich, których liczba — legalnych i nielegalnych — wynosiła ok. 75.000 osób. Nie spodziewałem się tylko ostatecznej likwidacji przy najbliższej „akcji”, a skłaniałem się raczej ku tezie, że pozostanie jeszcze mała ilość placówek poważniejszych oraz niezbędnych dla dalszej zbiórki majątku ruchomego Żydów, pracownicy „Werteerfassung”, ci ostatni może tylko w ograniczonej ilości. Jeśli chodzi o teren, który byłby w dalszym ciągu zamieszkiwany przez Żydów, to określało go na ulice Niską i Muranowską parzystą. W ten sposób graniczny mur getta zostałby przesunięty z ul. Gęsiej na ul. Muranowską. Hipoteza taka wzięła się stąd, że już nazajutrz po zakończeniu drugiej „akcji wysiedleńczej”, tj. w dniu 23 stycznia miało się ukazać zarządzenie SS Untersturmführera Brandta, że wszyscy pozostali mieszkańcy getta winni w ciągu tego dnia przeprowadzić się na ulice Niską i Muranowską parzystą. Lwia część mieszkańców faktycznie się przeprowadziła, lecz zarządzenie to nagłe zostało cofnięte i ghetto mieszkalne nie zostało tym razem zmniejszone. Stanowisko to nie budziło już żadnych wątpliwości, gdy w okresie od 1—14 kwietnia nagle skoszarowano po stronie aryjskiej Żydów zatrudnionych na „Ostbahnie”. Kierownik „Werteerfassung” z ramienia władz, którym był SS Obersturmführer Konrad nie wykluczał ewentualności akcji, zapewniał jednak kierowników Żydów, Mojżesza Fogla i Gutgolda, że pracownicy „Werteerfassung” w każdym razie pozostaną w kompleksie i że liczba ich zostanie nawet powiększona.

Odmienne, aniżeli do oświadczeń wszelkich innych Niemców, do słów kierownika „Werteerfassung” przywiązywałem wielką

wagę z uwagi na to, że sam Konrad ciągnął z tej instytucji milionowe osobiste korzyści. Ponadto praktyka wykazała, że placówka „Werteerfassung” przeżyła najmniejszą ilość „selekcji”, a jeżeli takowe miały kiedykolwiek miejsce, to wykonywane były nie przez władze „wysiedleńcze”, lecz przez własne kierownictwo. Z drugiej strony były niewątpliwe wiadomości, że w Lublinie po zlikwidowaniu getta pozostała mała garstka Żydów jedynie dla wykonania zadań „Werteerfassung”. Miasto Lublin, które jako pierwsze w Gubernii Generalnej dotknięte zostało tym co zwie się „akcjami wysiedleńczymi”, stanowiło precedens dla innych miast gubernialnych.

Nie tylko ja czułem pismo nosem, ale i inni mieszkańcy getta, stąd też w ostatnich dwóch tygodniach przed „akcją” powstał run na numery (dowody zatrudnienia) w „Werteerfassung” a cena rynkowa tychże w ciągu nielicznych kilku dni podskoczyła z 500 na 5.000 zł. Ludzie przezorni nie tylko uganiali się za samymi numerami, lecz przeprowadzili się na ul. Niską; takich było jednak niewielu. Około 15 kwietnia widziałem w Warszawie SS Hauptsturmführera Michalsena z „Einsatzu Reinhardt” z Lublina, który jeździł autem wraz z właścicielem największego szopu Niemcem W. C. Többensem. Nie dałem się przekonać, że wizyta jego ma związek tylko z akcją przeniesienia szopów z Warszawy do Poniatowa i do Trawnik, kierowaną właśnie przez Waltera Conrada Többensa. Ja stałem w opozycji, należałem do tych „czarnych kruków” (znowu opierając się na dotychczasowej praktyce) twierdzących, że ma to związek z „akcją” ogólną, że tu nie chodzi o Żydów z szopów, którzy zresztą w znacznej części z warsztatów pracy na Lesznie i Nowolipiu uciekli do getta, lecz w ogóle o Żydów. Zawsze podzielałem stanowisko, że w obliczu ustaw niemieckich w stosunku do Żydów nie czyni się żadnej osobowej różnicy, operuje się tylko cyframi i chwilowo terenami. Stało to się zresztą jasne, gdy zgodnie z planem przeniesienia szopów do Poniatowa i Trawnik każdego tygodnia miało wyjechać 1.500 Żydów, a w braku ochotników w takiej ilości, każdorazowo „wylapywano” Żydów skąd się tylko dało. Komisarz przesiedleńczy W. C. Többens raz nawet uzupełnił kontyngent w ten sposób, że zatrzymał na wylocie „Dzika” i kazał wprowadzić na Umschlagplatz celem załadowania cały skład osobowy tak „żelaznej placówki” jak „Ostbahn”.

Przygotowania niemieckie do „akcji” aczkolwiek w zasadzie tajne, zawsze jednak były jawne i niedwuznaczne. Nawet fakt, że Żydzi będący na usługach Gestapo każdorazowo dementowali plotki o przyszłej „akcji”, potwierdzał tylko prawdziwość tychże. Dziwna rzecz, do której jeszcze w innym opisie powrócę, że gdy po likwidacji getta byłem w obozie pracy „Ostbahn” (Arbeitslager Warschau-West) nie nosiłem się z zamiarem ucieczki stamtąd dopóki przełożeni Niemcy nie zaczęli nas zapewniać, że w obozie przeżyjemy wojnę i że czynią starania o polepszenie aprowizacji i zabezpieczenie warunków na pobyt zimowy. Decyzję natychmiastowego „ulotnienia” się powzięłem, gdy w dniu 14 lipca zjawiała się w obozie Komisja niemiecka, złożona z dygnitarzy kolejowych i „Bahnschutzu”, z których jeden w rozmowie z przypadkowo zagadniętym robotnikiem zapewnił, że „po żniwach znacznie się polepszy wikt”.

W dniu 16 lipca uciekłem, zaś 17-go zlikwidowano oboz, a robotników wywieziono do mordowni „Treblinka”. Tak jest. Wynieśliśmy z tej wojny naukę, że oświadczeń niemieckich w ogóle nie należy analizować, lecz a priori zając stanowisko wprost przeciwnie. I to nie powinno podlegać dyskusji, należy to przyjąć jako pewnego rodzaju dogmat.

W nocy z 18 na 19 kwietnia około godz. 3.00 obudził nas dozorca domu Niska 4 Frajdenberg, obywatel z Żuromina, b. prezes Gminy Żydowskiej tamże. Był zdziwiony, że jeszcze śpiemy, gdy całe getto jest już na nogach. Getto jest obstawione przez Niemców, jest niewątpliwa „akcja”. Wszyscy rzecz zrozumiała, wstali, zaczęło się szybkie ładowanie najważniejszych rzeczy z garderoby oraz artykułów żywnościowych do plecaków. Ja, jak zwykle nic nie przygotowałem do zabrania, jakkolwiek багаż w moim pojeździe utrudnia tylko ratunek. Stałe odgłosy strzałów wszelkiej broni potwierdzały informację Frajdenberga. Schodzą się sąsiedzi, każdy pyta „co robić”, pytają nawet ci nieliczni, którzy mają udział w jakimś bunkrze z zapasem środków żywnościowych na dłuższy okres. Ta kategoria ludzi rzeczywiście schodzi do schronów, specjalnie niespokojni i wystraszeni są tylko ci, którzy z powodu braku gotówki w bunker się nie zabezpieczyli. O świecie sytuacja wyjaśniła się, są tylko obstawione wszystkie inne ulice getta, Niska jest wolna od blokady. I znów ulica Niska zdaje się być tą szczęśliwą, tą wybraną...”

OPR. A. TYMIŃSKA

Karol Świerczewski urodził się w Warszawie w rodzinie robotniczej; tu spędził swoje dzieciństwo, chodził do szkoły i tu od wczesnej młodości rozpoczął swą pracę zarobkową. Po śmierci ojca na Karola spadł obowiązek utrzymania rodziny. Pracując w fabryce Gerlacha na Woli (obecna Fabryka Wyrobów Precyzyjnych w Warszawie im. Gen. Świerczewskiego), każdą wolną chwilę poświęcał na samokształcenie.

Młody Karol, jak i większość jego rówieśników, росł w atmosferze walki z caratem, z niesprawiedliwością. Od wczesnej młodości brał udział w polskim ruchu robotniczym, który stał się jego drogą życia.

Nadeszła pierwsza wojna światowa. Świerczewski miał wtedy 17 lat. W sierpniu 1915 roku armia niemiecka doszła do Warszawy i wówczas władze carskie zarządziły przymusową ewakuację ważniejszych fabryk warszawskich. Fabryka Gerlacha, gdzie pracował Świerczewski, została wraz z robotnikami ewakuowana w głąb Rosji. Wyjeżdżał ze smutkiem jako 18-letni robotnik także i Świerczewski, by wrócić po 30 latach z radością do rodzinnego miasta i Ojczyzny — jako generał ludowego Wojska Polskiego.

Droga powrotu do Polski była trudna. Już w 1917 roku Karol Świerczewski walczył na frontach wojny domowej w Związku Radzieckim. W 1936 roku znalazł się w szeregach obrońców Republiki Hiszpańskiej. Jako (generał Walter) dowodził 14 Brygadą Międzynarodową, a następnie 35 Dywizją Międzynarodową. W czasie wojny radziecko-niemieckiej walczył pod Moskwą. Był jednym z pierwszych organizatorów i dowódców Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

Do obozu sieleckiego przybył w sierpniu 1943 roku, w okresie gdy 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki przygotowywała się do wyruszenia na front. Po utworzeniu Armii Polskiej General Świerczewski został mianowany zastępcą dowódcy armii do spraw liniowych. General osobiście kontrolował przebieg szkolenia i ćwiczeń taktycznych, dbał o żołnierzy.

Latem 1944 roku Wojsko Polskie stanęło nad brzegiem Wisły. Było to wielkim przeżyciem dla Generała „...nad samym brzegiem Wisły Świerczewski zanurzył ręce w wodzie, twarz zanurzył w rękach. I nie wiadomo od czego była ta twarz mokra, od wiślanej wody czy od łez?”.

Już w kraju Karol Świerczewski organizuje 2 Armię Wojska Polskiego i na jej czele walczył nad Nysą oraz w operacji wyzwolenia stolicy Czechosłowacji — Pragi, gdzie żołnierze 2 armii zakończyli swój szlak bojowy.

Po zakończeniu wojny General Świerczewski służy nadal sprawie utrwalaenia władzy ludowej, wiele czasu poświęca organizacji powojennego życia żołnierzy zdemobilizowanych. 3 czerwca 1945 roku rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego Gen. Świerczewski został powołany na Generalnego Inspektora Osadnictwa Wojskowego. General Świerczewski przejawiał tak wiele troski o swych podopiecznych, że zyskał sobie wśród nich miano „ojca osadników wojskowych”.

ZAPOMNIEĆ NIE MOŻNA...



W lutym 1946 roku uchwała Krajowej Rady Narodowej General Świerczewski zostaje mianowany V-ce Ministrem Obrony Narodowej. Na tym stanowisku oddawał wszystkie swe siły i umiejętności w sprawie swego ukochanego kraju.

Po ciężkiej i długotrwałej wojnie z okupantem na polskiej ziemi zapanował upragniony spokój. Ale jeszcze nie całkowicie. Liczne bandy zbrojne działały nadal na terenie całej niemal Polski. Szczególnie groźne niebezpieczeństwo stanowiły bandy ukraińskich nacjonalistów, którzy przybrali nazwę Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Bandy te posiadały bunkry w lasach i popierane były przez część ludności ukraińskiej.

Przeciwko bandom UPA skierowano szereg oddziałów Wojska Polskiego i powołanego do zwalczania podziemia Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Bandy ukraińskie unikały otwartych starć z oddziałami naszego wojska, przeprowadzając działania zaczepne z zasadzek. W takiej właśnie zasadzce, zorganizowanej przez oddział bandy ukraińskiej w rejonie miejscowości Jabłonki na drodze z Baligrodu do Cisnej, poległ 28 marca 1947 roku generał broni Karol Świerczewski.

Śmierć generała Świerczewskiego była wielką stratą dla naszego narodu, dla żołnierzy ludowego Wojska Polskiego, dla kraju. Obecnie niedaleko Baligrodu stoi pomnik w miejscu, na którym z rąk UPA padł śmiercią żoł-

nierza generał Karol Świerczewski.

General zginął z nikczemnych rąk banderowskich band. Dlaczego tak się stało?

Zródła należy szukać w genezie ukraińskiego nacjonalizmu. Od hetmana Skoropadzkiego po Stefana Bandere, od austro-węgierskiego K. Stelle po berlińskie gestapo po latach współpracy Teodora Oberländera i Romana Szulewycza, późniejszego dowódcy UPA, tak przedstawia się w skrócie droga rozwoju ukraińskiego nacjonalizmu.

W 1941 roku w okupowanym przez hitlerowców Lwowie ukraińscy nacjonałiści popierani przez Niemców rozpoczęli tworzenie „samoistnej Ukrainy” od zamordowania polskich profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza z Boyem Żeleńskim i Kazimierzem Bartlem na czele.

Hitlerowcy nie zrezygnowali natomiast z pomocy przygotowanych kadr nacjonalistów ukraińskich, z wykorzystania nurtu nacjonalistycznego, którym byli bardzo zainteresowani. Po ich myśli było podtrzymywanie rzezi dwóch narodów — polskiego i ukraińskiego.

Jedną z pierwszych była masowa rzeź Polaków we wsi Porośle na Wołyniu w styczniu 1943 roku, gdzie zamordowano 170 Polaków, a we wsi Przebraże bandyci spod znaku tryzubą zamordowali 20 tysięcy osób, w trzech czwartych starców, kobiet i dzieci.

Rzezie na Wołyniu ucichły dopiero wówczas, gdy po wsiach nie było już kogo mordować. Wołyn był wylęgarnią band UPA. Stamtąd nacjonalistyczna zaraza rozprzestrzeniła się na inne tereny Polski, a zwłaszcza na teren lasów bieszczadzkich.

Bandy ukraińskiego reakcyjnego podziemia zbrojnego, stosujące specyficzne faszystowskie metody bestialskiego terroru wobec ludności w ogóle, a w stosunku do zwolenników władzy ludowej w szczególności, stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla młodego, niedoświadczonego jeszcze aparatu władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie, w południowej części lubelskiego i w krakowskim.

Tu, na ziemi rzeszowskiej, oddał swoje życie legendarny generał Karol Świerczewski w drodze z Baligrodu, w czasie dokonywania inspekcji terenów zagrożonych w walkach. Zanotowano tu nie jedną tragedię. Teren ten przeszedł krwawy bilans polskiej drogi „przez mękę”.

Według danych Centralnej Komisji do spraw Weryfikacji poległych w walce ze zbrojnym podziemiem o utrwalaenie władzy ludowej w Polsce oddało życie 5287 funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, 2700 dotychczas zweryfikowanych żołnierzy WP, KBW i WOP 980 żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej, 4432 członków partii i innych stronnictw demokratycznych. Po 12907 zamordowanych przez wroga ofiarach pozostało 4093 wdów i 7022 sierocnych dzieci. Historycy obliczyli, że w owym okresie występowało czynnie z bronią w rękę przeciwko władzy ludowej 33000 członków band działających na terenie całego kraju w 240 oddziałach.

Dziś naród ukraiński połączył się w jedną wielką rodzinę radziecką. Ukraina jest narodem wolnym i szczęśliwym. Wraz z narodami Związku Radzieckiego buduje swoją wymarzoną przyszłość.

W Polsce Ludowej obywatele polscy ukraińskiej narodowości wraz z całym narodem budują przyszłość i bogactwo Polski Ludowej. Natomiast jako mniejszość narodowościowa posiada swoje Towarzystwa Społeczne, wydaje swoją prasę, posiada szkoły z nauczaniem języka ukraińskiego, a w licznych klubach młodzież tańczy, bawi się, śpiewa swoje melodyjne pieśni. W Polsce Ludowej nie ma wrogości ani antagonizmów nacjonalistycznych. Nie ma podziału na narodowości. Liczą się po prostu ludzie.

Na podstawie książki S. Jarosa: „W służbie Ojczyźnie” i J. Sobiesłaka: „Przebroże”. Opracował:

JÓZEF STEFANOWICZ



„Palmy zielonością okryte...”

**Wierzba bije, nie ja biję.
Za tydzień — wielki dzień
Za sześć noc — Wielka Noc.**

Tak wczesnym rankiem w Palmową Niedzielę śpiewali w dawnych czasach młodzi chłopcy, budząc innych, którzy zaspali i uderzając ich wierzbową palmą. Zajrzyjmy do Encyklopedii staropolskiej Zygmunta Glogera. Pod hasłem: kwietnia niedziela, czytamy:

„Na pamiątkę wjazdu do Jeruzolimy Zbawiciela, któremu dzieci zachodziły drogę, rzucając kwiaty i radośnie śpiewając, panięta polskie, synowie rodzin senatorskich, w białe szaty ubrani, przynosili królowi palmy. Najpierwsze panie starały się, aby ich dziatki przyjęte były do tego obrzędu. Gdy jednak Jan Kazimierz dla wojen ustawicznych nigdy prawie na Wielkanoc nie znajdował się w stolicy, zwyczaj ten został zapomniany. W kościołach tylko parafialnych, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do procesyi, ustrojonych czysto. Ci z bukietami u boku, fantazje na rękę mając przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnie. Dla dostojniejszych osób starał się zakrystjan przysposobić „palmy” zielonością okryte, trzymając wierzbowe pręty w wodzie, w ciepłym pokoju, w oknie na świetle słonecznym przez parę niedziel. Niedziela, poprzedzająca pożądane święta, obudzała radość”.

Zajrzyjmy jeszcze do Reymontowskich Lipiec w ten Wielki Tydzień:

„A wszędy był rejwach, pospieszna robota, przekrzyki między chałupami, chmary dzieciaków i czerwieniejących po sadach kobiet.

Sienie i izby stały na przestrzał wywarte, po plotach suszyli przeprane dopiero co szmaty, wietrzyli po sadach pościele, ściany bielono tu i ówdzie, psy wojnę czyniły ze świniami, bobrującemi po rowach, a kajś znowu krowy wynosiły rogate łby zza ogrodzeń, porykując tęskliwie.

Niejeden też wóz wyjechał do miasteczka po świąteczne zakupy.

A wczesnym rankiem, na samym świtaniu, Józka, choć śpioch był największy, pierwsza się zerwała z łóżka, przypominając jazdę po zakupy i biegnąc budzić chłopaków, żeby konie szykowały, a nawet potem hardo się postawiła, kiej Hanka przykazała Pietrkowi założyć do woza gniedą.

— Ja w deskach i ślepią kobyłą nie pojedę! — wrzeszczała z płaczem. — Cóżem to dziadówka, by mnie w gnojnicach wozili? Wiedzą przecie w mieście, czyjam córka! Ociecby nigdy na to nie pozwolili...

Narobiła tyle piekła, że z parobkiem postawiła na swoim i wyjechała bryką i parą koni, z parobkiem na przednim siedzeniu, jak to gospodynie zazwyczaj jeździły.

— A czerwonego kup, a złocistego i jakie ino będą papiery! — wolał za nią Witek z ogródka, gdzie już równo ze świtaniem rozbijał na zagonikach pecypy i spulchniał ziemię, gdyż Hanka jeszcze dzisiaj zamierzała tam posiać rozsądę. A gdy gospodyni dłużej się nie pokazywała z chałupy, leciał na drogę i z drugimi chłopakami grzechotał pod płotami, że to od rana dzwony umilkły, jak to było we zwyczajnym w każdym Wielki Czwartek.

Szła już bowiem ostatnia pora, by się zabierać do porządków świątecznych, a głównie do wypieku chlebów i zaczyniania na placki a owe wymyślne kukuelki, to też prawie w każdej chałupie okna i drzwi stały szczelnie przywierane, by ciast nie zaziębić, buzowały się ognie, a z kominów były dymy w pochmurzone niebo.

A wszędzie szło to samo; u młynarza, u organistów, na plebanji, u gospodarzy czy komorników, bo żeby najbiedniejszy i choćby na bóg albo za tę ostatnią ćwiartkę, a musiał sobie narządzić jakie takie święcone, żeby chociaż raz w roku, na Wielkanoc, podjąć się dowoli mięsniwa i onych smakowitych różności.

Ze zaś nie wszędzie mieli szabańniki do wypieku, to w sadach między chałupami gęsto krążyły dzieuchy z naręczami szczap, a niekiedy ukazywały się nad stawem kobiety umęczone, rozbabrane i, kieby na procesji owe ferefony, ostrożnie dźwigające wielgachne stolnice i niecki pełne placków, ponakrywanych poduszkami.

Nawet w kościele szła robota: parobek księży zwoził z lasu świerczaki, a organista, wespół z Rochem i Jambrozym, jął przystrajać grób Pana-Jezusowy.

A nazajutrz, w piątek, robota się jeszcze wzmożła tak bardzo, że nawet mało kto dojrzał organistowego Jasia, któren z klas na

święta przyjechał i spacerował po wsi, w okna jeno zaglądając, gdyż ani sposobu zajrzeć było do kogo, ni z kim pogadać.

Jakże, ani wleźć do której chałupy, bo wszędzie przejścia i nawet sady stały zawalone szafami, łózkami a sprzętem przeróżnym, że to izby bielili dzisiaj nagwałt, szorowali podłogi, a przed domami myli do czysta obrazy, powstawiane pod ścianą.

Wszędy zaś taki gwałt panował i krętanina, że w dyrdy biegali, poganiając się jeszcze do pospiechu i wrzawę czyniąc coraz większą, dzieci nawet pędząc do zgartywania błota w obejściach i wysypywania żółtym piaskiem opłotków.

A że wedle starego obyczaju od piątku rana aż do niedzieli nie godziło się jeść ciepłej warzy, więc głodowali żdziebko na chwałę Pańską, poprzestając na suchym chlebie i ziemniakach pieczonych.

Juści, iż przez te dni tatusieńko kaj indziej działo się i u Borynów, tyle jeno różnie, że więcej było rąk i z groszem skrzybot mniejszy, to i rychlej pokończyli przygotowania.

W piątek, już o samym zmierzchu, Hanka wespół z Pietrkim skończyła bielenie izb i chałupy, więc zaczęła się spiesznie myć i przyogarniać do kościoła, bo już szły drugie kobiety na złożenie do grobu Ciała Jezusowego.

Na kominie huczał duży ogień, i w grapie, którą dwojgu ciężko było podjąć, gotowała się cała świnińska noga, naprędce wczoraj przywędzona, w mniejszym zaś saganie kiełbasy parkotały, że po izbie chodziły takie wierzące w nozdrzach smaki, aż Witek, strugający cosik wpośród dzieci, raz po raz nosem pociągał i wdychał.

A pod kominem, w samym świetle ognia, siedziały zgodnie Jagna z Józką, zajęte pilnie kraszeniem jajek, a każda swoje zasob a chroniła i kryjomo, aby się barzej wysadzić. Jagusia najpierw myła swoje w ciepłej wodzie i wytarte do sucha dopiero znaczyła w różności roztopionym woskiem, a potem wpuszczała we wrzątek, belkocący we trzech garnuszkach, w których je kolejno zanurzała. Zmudna była robota, bo wosk miejscami nie chciał trzymać, albo jajka w rękach się gniotły lub pękały przy gotowaniu, ale w końcu naczyniły ich przeszło pół kopy i już dopiero okazywać sobie i przechwalać się pięknie kraszonemi!

Kaj się ta było Józce mierzyć z Jagusią! Pokazywała swoje, w piórkach żytnich i cebulowych gotowane, żółciuchne, białemi figlasami ukraszone i tak galante, jak mało któraby potrafiła, ale ujrzawszy Jagusine, gębę ozwarła z podziwu i markotność ci ją chycała. Jakże, to aż mieniło się w oczach, czerwone były, żółte, fiołkowe i jak łnowe kwiatuszki niebieskie, a widać było na nich takie rzeczy, że prosto nie do uwierzenia: koguty piejące na płocie; gąski na drugim syczały na maciory, uwalone w błocie; gdzie znów stado gołębi białych nad polami czerwonemi, a na innych wzory takie i cudeńka, kiej na szybach, gdy zamróż je lodem potrzęsie”.

OPR. HELENA DYMSKA

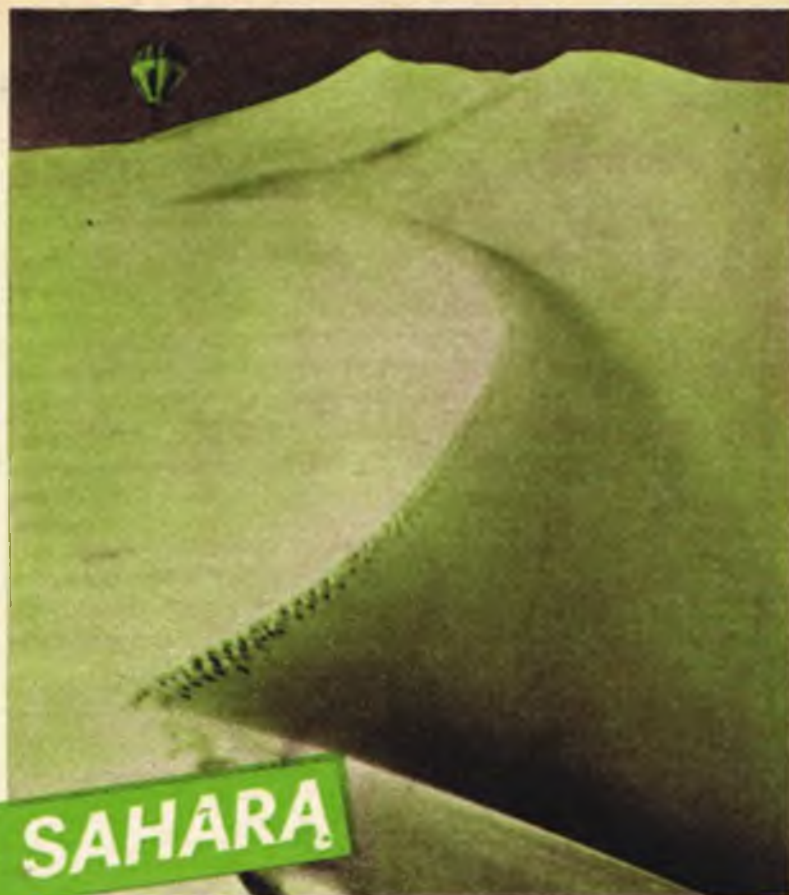
Wydawałoby się, że w świecie, w którym ludzie prawie wszystkiego już próbowali dokonać, niewiele jest czynów zaskakujących nowością. A jednak inwencja ludzka znajduje coraz nowe pola do popisu. Francuzi Felix Pole i jego towarzysze Julian Nott i Don Cameron przelecieli nad Saharą w... balonach. Tę niecodzienną powietrzną podróż odbyli w balonach, które w 1870 roku używane były podczas oblężenia Paryża.

Co skłoniło trzech Francuzów do takiej eskapady? Może chęć ustalenia nowego rekordu wysokości, a może aż tak bardzo kusila ich Sahara swym tajemniczym bezkresem?

W dwu balonach: „Daffodil” i „Golden Eagle” powoli szybowali nad jednym z najbardziej opuszczonych i niegościnnych obszarów świata. Przebyli Saharę z północy na południe od Maroka aż do Nigeru. Koszt tej niezwyklej wyprawy, która odbyła się w ubiegłym roku wynosił 364 tysiące franków.

W ciągu jednego miesiąca trzej „poszukiwacze przygód” przebyli balonami odległość 5.400 km. Przelatywali między innymi nad najstarszymi na świecie kopalniami w Kalala — sercu pustyni, istniejącymi od 2.000 lat. Mijali wielkie karawany wielbłądów obciążonych blokami soli kamiennej, dostarczonej w ten sposób z Kalala aż do Agades, gdzie sprzedaje się ją z dziesięciokrotnym zyskiem. Jednym z miejsc odpoczynku była Bilma — najstarsze miasto „krainy soli”.

MARIUSZ BRZÓSKIEWICZ



BALONY NAD SAHARĄ



PAMIĄTKI DAWNEJ WARSZAWY

MARKIZ Z BUGAJA

Dawna Warszawa posiadała wiele oryginalnych postaci, o których do dziś krążą liczne anegdoty. Kto jednak pamięta, że przed laty modne było w stolicy powiedzonko — coś taki markiz z Bugaja — mające oznaczać wśród nadwiślańskiego półświatka przesadnego eleganta. Związane ono było z autentycznym podobno markizem francuskim, mieszkającym w końcu ubiegłego wieku przy ul. Bugaj — ulicy o nie najlepszej wówczas reputacji.

Oczywiście był ten Francuz, jak większość jego rodaków w Warszawie „markizem” i naprawdę nazywał się ponoć de Lamercourt, a przybył do Warszawy podobno w latach woj-

ny francusko-pruskiej. Co było przyczyną jego wędrówki znad Sekwany nad Wisłę — nie bardzo wiadomo, ale też nikt nie nagabywał „markiza” w tym względzie. Żył sobie zatem spokojnie z dawania lekcji języka francuskiego, lekcji soivoir-vivre'u dla nowobogackich i jakoś tam egzystował. Początkowo nawet żył wcale nieźle, wynajął skomny choć gustowny apartament przy ul. Trębackiej. Miał wielu protektorów i przyjaciół. Z czasem jednak chętnych do nauki dobrych manier było coraz mniej, więc podupadał finansowo nasz markiz. Pił coraz więcej i coraz mniej wyszukane trunki, a wtedy płakał za Francją, za Paryżem. Gdy zaś nie starczyło środków na opłacenie wysokiego czynszu za wygodną garsonierę, przeniósł się pan markiz na ulicę Bugaj, która obok Mostowej, Rybaków i Bolesci stanowiły swoisty i zamknięty półświatek Powiśla, gdzie bardzo niechętnie patrzono na przybyszów z miasta. Markiza jednak tolerowano, bo wniósł w tę

dzielnicę nędzy i rzezimieszków trochę wielkiego świata. Polubili go nawet okoliczni mieszkańcy, zaadaptowali niejako i mówili o nim z warszawska „nasz markiz”.

Dbał bowiem ten były elegant paryski o swój wygląd zewnętrzny wyjątkowo, nosił się z francuska, w cylindrze, w sztuczkowych spodniach, w tużurku, buty miał zawsze wyczyszczone do wspaniałego połysku, przede wszystkim jednak pielęgnował swoje oryginalne wąsiki, niejednokrotnie bywało, że ostatni grosz, zamiast na bochenek chleba, wydawał na czernidło do wąsów.

Ze zdrowiem markiza było jednak nie najlepiej. Ciągły niedostatek, alkohol — wszystko to sprawiło, że szybko zapadł na gruźlicę i w roku 1895 zmarł w nędzy w domku przy ul. Bugaj, pozostawiając po sobie w spadku, nie naruszony słoik czernidła do wąsów. Ówczesna prasa warszawska poświęciła mu wówczas kilka ciepłych słów.

K. S.

KRONIKARZ

Odpowiedzi prawnika

W. O. Bolesławiec — Jeżeli istnieje obawa rychłej śmierci spadkobiercy albo jeżeli wskutek szczególnej okoliczności zachowanie zwykłej formy testamentu — o której pisaliśmy w poprzednim numerze — jest niemożliwe lub bardzo utrudnione, spadkodawca może oświadczyć ostatnią wolę ustnie, ale przy jednoczesnej obecności co najmniej trzech świadków. Treść testamentu ustnego może być stwierdzona w ten sposób, że jeden ze świadków albo osoba trzecia spisze oświadczenie spadkodawcy przed upływem roku od jego złożenia, z podaniem miejsca i daty oświadczenia oraz miejsca i daty sporządzenia pisma. Pismo takie muszą podpisać spadkodawca i dwaj świadkowie albo wszyscy świadkowie. W wypadku, gdy treść testamentu ustnego nie została w powyższy sposób stwierdzona, można ją w ciągu sześciu miesięcy od śmierci spadkodawcy stwierdzić przez zgodne zeznania świadków złożone przed sądem. Jeżeli przesłuchanie jednego ze świadków nie jest możliwe lub napotyka trudne do przewyciężenia przeszkody, sąd może poprzestać na zgodnych zeznaniach dwóch świadków. Są to tak zwane testamenty szczególne. Tracą one jednak moc z upływem sześciu miesięcy od ustania okoliczności, które uzasadniały niezachowanie formy testamentu zwykłego, chyba że spadkodawca zmarł przed upływem tego terminu. Przy sporządzaniu testamentu nie może być świadkiem kto nie ma pełnej zdolności do czynności prawnych (małoletni), niewidomy, głuchy lub niemy, kto nie może czytać i pisać, kto nie włada językiem, w którym spadkodawca sporządza testament, kto został prawomocnie skazany wyrokiem sądowym za fałszywe zeznania. Również nie może być świadkiem osoba, dla której w testamentie została przewidziana jakakolwiek korzyść, a także małżonek tej osoby, jej krewni lub powinowaci pierwszego i drugiego stopnia oraz osoby pozostające z nią w stosunku przysposobienia (adoptowane). Jeżeli świadkiem była jedna z tych osób nieważne jest postanowienie testamentu, które przysparza korzyści tej osobie. Jednakże, gdy z treści testamentu lub z okoliczności wynika, że bez takiego nieważnego postanowienia spadkodawca nie sporządziłby testamentu danej treści, nieważny jest cały testament.

T. K. Opatów — Ten kto chowa zwierzę albo się nim posługuje obowiązany jest do naprawienia wyrządzonej przez nie szkody i niezależnie od tego czy było pod jego nadzorem, zabłąkało się lub uciekło, chyba że ani on ani osoba, za którą ponosi odpowiedzialność, nie ponoszą winy.

A miał przecież i inne poszlaki w tym kierunku. Między badanymi znajdowała się ta panienka operowana na wgniecenie podstawy czaszki. Dobranieckiego wprowadzie zastanowiło jej nazwisko: — Wilczurówna, ale w pośpiechu nie pomyślał o wypyтaniu dziewczyny. Nazwisko to zresztą było dość częste, sam miał kilku pacjentów Wilczurów. Jednak należało zastanowić się. Wiek tej Wilczurówny zdaje się odpowiadałby wiekowi córki profesora Wilczura... Gdy zniknęła wraz z matką z warszawskiego horyzontu, miała lat... siedem. Tak, to jasne...

— To nie mogło być przypadkowe! Znachor Kosiba... i ona...

Profesor odrzucił niezapalonego papierosa i przetarł czoło. Było wilgotne.

Więc nie umarł, więc nie został zabity! Ukrył się tu na kresach w przebraniu chłopskim i pod cudzym nazwiskiem, ukrył się razem z córką, lecz dlaczego jej nazwiska również nie zmienił?... Dlaczego ojciec i córka udawali tu obcych względem siebie ludzi?...

Teraz przypominał sobie słowa, wypowiedziane doń przez tę panienkę podczas badania:

— Strycio Antoni okazał mi więcej poświęcenia, niż tego można byłoby oczekiwać od prawdziwego stryja.

Po co ta komedia?... No, i jej ojciec! Wystraszczyłoby przecież, by wstał i powiedział:

— Miałem prawo operować i leczyć. Nie jestem znachorem Kosibą. Jestem profesorem Rafałem Wilczurem.

Byłby wolny.

— Więc dlaczego tak kurczowo trzyma się swej fałszywej skóry? Mógł ujawnić swoje prawdziwe nazwisko już w pierwszej instancji, a wolał przyjąć wyrok, skazujący na trzy lata.

Gdyby profesor Dobraniecki nie znalazł tak

dobrze swego dawnego szefa i nauczyciela, jak go znał, pomyślałby może, iż do ukrywania się skłoniło Wilczura jakieś popełnione przestępstwo czy zbrodnia. Ale i teraz wrzuczyłby tylko ramionami, gdyby mu ktoś podobną myśl podsunął.

Nie, tu musiała kryć się jakaś głębsza tajemnica.

Jak żywe obudziły się w pamięci owe dni, pierwsze dni po zniknięciu profesora. Czyżby rzekoma ucieczka pani Beaty z córką i zaginięcie później profesora Rafała było ukartowaną komedią?... Jakież były wtedy jej motywy?... Zostawili swoje bogactwo, swoją pozycję, jego sławę — wszystko. I uciekli, ale w jakim celu?

pozytywny umysł Dobranieckiego nie zniósł żadnego tłumaczenia, którego nie dałoby się ugruntować jakimikolwiek logicznymi przesłankami, którego nie wyjaśniałoby normalne, ludzkie pobudki działania.

Teraz jednak nie miał czasu na rozwiązywanie zagadek. Lada chwila wyrok będzie ogłoszony. Oczywiście, będzie to wyrok uniewinniający, ale może być i skazujący.

— Moim obowiązkiem jest natychmiast zawiadomić adwokata i zażądać wznowienia rozprawy, by zeznać, kogo poznałem w znachorze Kosibie.

Dobraniecki przygryzł wargi i powtórzył: — Tak, to mój obowiązek.

Nie poruszył się jednak. Zbyt szybko tłoczyły się myśli, zbyt gwałtownie narastały w wyobraźni następstwa.

Przed powzięciem decyzji, należało trzeźwo i gruntownie wszystko posegregować, przefiltrować, ułożyć... No, i przewidzieć konsekwencje. Nie lubił, nie umiał działać na ślepo pod wpływem impulsów.

— Przede wszystkim opanować się — Wyjął papierosa, uważnie go zapalił. Stwierdził, że tytoń jest zbyt wyschnięty, że dziś

mruknął do siebie z taką intonacją, jakiej używał do poskramiania nerwowych pacjentów.

Wyjął papierosa, uważnie go zapalił. Stwierdził, że tytoń jest zbyt wyschnięty, że dziś mniej wypalił papierosów niż zwykle i że należałoby ograniczyć się w ogóle do dwudziestu sztuk dziennie. Te proste czynności i uboczne refleksje przyczyniły się do przywrócenia mu równowagi, a skutkiem był natychmiastowy: oto przypomniał sobie szczegół niezmiernie ważny, szczegół, którego dotychczas nie brał w rachubę, a który z gruntu zmieniał

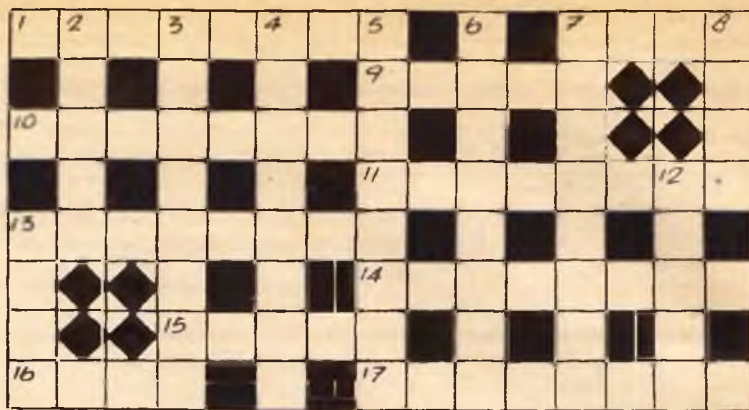
TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



sytuację. Przecież znachor Kosiba podczas rozprawy uśmiechał się doń, najwyraźniej uśmiechał się!

— Przyglądał się mi, jak komuś dobrze znajomemu, którego nie daje się zidentyfikować. I nie ukrywał bynajmniej tego, że usiłuje mnie poznać... Cóż to może oznaczać.

Mogło oznaczać tylko jedno: profesor Wilczur nie obawia się, że zostanie odkryty pod przebraniem znachora. Profesor Wilczur nie obawiał się! Dlaczego tedy nie przerwał procesu prostym oświadczeniem, że jest Wilczurem? — Na to zaś również jedna tylko mogła być odpowiedzią:



KRZYŻÓWKA (93)

POZIOMO: 1) jednogarbnny wielbiąd, 7) kolebka myśli, 9) załoga wiosłarska 10) lubi powtarzać nie sprawdzone wiadomości, 11) autor powieści „Legenda Tatr”, 13) strofowanie, 14) obszar wyłączony z eksploatacji gospodarczej, 15) taniec albo grzyb, 16) figura nie tylko na szachownicy, 17) ludzie dotknięci bielactwem wrodzonym.

PIONOWO: 2) zwój, rulon, watek, 3) pojazd mechaniczny, 4) rozpoznawanie choroby, 5) myśli na rozdrożu, 6) postrach gołębi, 7) napój chłodzący z kawy z dodatkiem rumu lub koniaku, 8) odgłos rozmów, 12) zabawa ludowa w poniedziałek wielkanocny rozpowszechniona w Krakowskim, 13) chroni głowę żuźłowca.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 93”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 88

POZIOMO: średnik, piastun, Ami, inwit, polip, tawerna, rondo, Dania, anons, Oberon, kabura, Talja, szpica, zaraza, latka, tęcza, psalm, gondola, gumno, Tudor, lot, Ryszard, Aksinia. **PIONOWO:** ścierwo, Erwin, netto, Kalwin, piorun, Arpad, talon, naprawa, derwisz, ambaras, antał, omlet, skaza, bez, raz, sztygar, almaria, Arnold, krosta, Camus, agora, patos, arden.

Rozwiązanie krzyżówki nr 89

POZIOMO: żwacz, agur, aluwium, lep, bat, atelier, wrzos, Amman, talar, spinka, ulepek, samum, scysja, banita, kusza, fagot, skand, amarant, lir, Rut, Apeniny, zagon, jurta. **PIONOWO:** zuraw, zapas, muleta, mimika, ambra, rubin, luz, tum, ropucha, ognisko, miernik, Awentyn, tasak, lamus, rumba, ulamek, zdanie, farsz, gil, taran, stryj, alt, delta.

Rozmowy z czytelnikami

Jan Kaczorek z Gliwic — w swym liście zadaje zasadnicze pytanie, „który Kościół jest prawdziwy”? Prosi także o podanie zasad Kościoła Polskokatolickiego.

Panie Janie, z listu wynika, że należy Pan do kategorii ludzi myślących, tzn. ludzi szukających prawdy. Cieszy nas to bardzo, gdyż my także szukamy prawdy i staramy się na nowo odczytywać naukę zawartą w Piśmie Świętym, a także dostosowywać do niej nasze życie. Na postawione pytanie, który Kościół jest prawdziwy, mogę odpowiedzieć, że ten, który głosi naukę Chrystusa Pana i pomaga ludziom w osiągnięciu zbawienia. Na pewno moja odpowiedź nie zadowoli w całej pełni oczekiwań Pana, zwłaszcza, iż każdy Kościół i Wyznanie (których tyle jest na świecie) utrzymuje, iż jest prawdziwym Kościołem. My również wierzymy w to, że nasz Kościół Polskokatolicki jest Kościołem prawdziwym, katolickim i apostołskim, że idziemy drogą prowadzącą do zbawienia. Drugie pytanie wymaga szerszego omówienia i dlatego prosimy o podanie dokładnego adresu — odpowiemy listownie.

Życzymy Panu błogosławień-

stwa Bożego w życiu rodzinnym i w pracy oraz serdecznie pozdrawiamy.

Ewa z Koszalina — napisała list pełen rozgoryczenia i żalu, którego źródłem jest „potraktowanie jej domu i rodziny przez proboszcza w czasie kolędy”, który „wpadł jak po ogień, pokropił, coś tam pod nosem przeczytał i po wręczeniu mu koperty z ofertą wyszedł”.

Pani Ewo, rozumiemy Pani rozgoryczenie, ale my nie jesteśmy powołani do tego, aby na łamach naszego Tygodnika krytykować poszczególnych księży rzymskokatolickich. Już Chrystus powiedział: nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Mogę zapewnić Panią, iż obecnie jest mało takich księży, którzy „kolędę” traktują jako okazję do zbierania pieniędzy. Rządzą na przyszły rok po prostu zaprosić księdza proboszcza na wizytę duszpasterską i porozmawiać z nim na wszystkie interesujące Panią problemy. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Zygmunt Walczak z Sopotu — prosi o odpowiedź, czy prawdą jest, że Kościół Polskokatolicki udziela rozwodów, a jeżeli tak, to gdzie ma się w tej sprawie zwrócić.

Sądzę, że moja odpowiedź nieco Pana rozczaruje. Otóż Kościół Polskokatolicki, a ściślej Sąd Kościelny tegoż Kościoła, nie udziela rozwodów, a tylko zezwala na ponowne zawarcie ślubu kościelnego. Nasz Kościół również głosi, że małżeństwo jest sakramentem nierozzerwalnym, jeżeli zostało prawnie zawarte i z zachowaniem koniecznych do tego warunków.

To prawda, że dramaty rodzinne kończące się całkowitym rozpadem małżeństwa są niestety dziś zjawiskiem bardzo częstym. Dzieje się tak między innymi, dlatego, że młodzi ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego czym jest małżeństwo, z odpowiedzialności moralnej i społecznej wynikającej z zawarcia związku małżeńskiego. Jeżeli do tego dodamy, iż młodzi ludzie decydują się niekiedy na ślub dla materialnego interesu, mieszkania, gdy często łączy ich przypadek, lekkomyślna i pochopna decyzja, lub towarzyski wieczorek, to nie dziwnym jest, że tak często słyszymy o tragediach rodzinnych.

Czy słuszne jest stanowisko utrzymujących, iż w żadnym wypadku nie należy udzielać zezwoleń na ponowne zawarcie związku małżeńskiego w kościele?

Kościół Polskokatolicki twierdzi, że w suchych przepisach i paragrafach prawa kanonicznego nie mieści się żywy człowiek współczesny. Ponieważ „litera zabija, a duch ożywia” oraz zgodnie z zasadą, iż należy zawsze wybierać zło mniejsze, Kościół nasz stoi na stanowisku, iż stronie niewinnej rozbicia małżeństwa, należy zezwolić na ponowne zawarcie związku małżeńskiego kościelnego. Trudno bowiem karać człowieka za winę, której nie popełnił.

Bliższych informacji w tej sprawie udzieli Panu Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego. Warszawa, ul. Wilcza 31.

Pani Zofia z Ciechanowa — List Pani bardzo nas ucieszył. Piśmiem Pani, że jest rzymskokatoliczką, czyta różne pisma katolickie jak: „Za i Przeciu”, „Słowo Powszechnie”, ale „najlepiej podobają mi się wasza „Rodzina”. Za życzenia dziękujemy.

Korzystając z okazji Święta Zmartwychwstania Pańskiego serdecznie pozdrawiamy wszystkich naszych Czytelników i przesyłamy najlepsze życzenia. Niech święto Zmartwychwstania Pańskiego, które jest symbolem zwycięstwa życia nad śmiercią, prawdy nad fałszem, światła nad ciemnościami, sprawiedliwości i pokoju nad siłą i przemocą, zbliżą nas jeszcze bardziej do siebie i zjednoczą w Chrystusie.

Ks. T. W.

— On nie wie sam, kim jest...

Pod wpływem tego odkrycia, Dobraniecki zerwał się na równe nogi:

— Amnezja. Utrata pamięci. Boże! On przez tyle lat błąkał się. Spadł do poziomu prostego wyrobnika... Utrata pamięci...

Profesor Dobraniecki wiedział doskonale, co należy uczynić, by nieszczęśliwego uleczyć. Wystarczyło po prostu powiedzieć mu kim jest, przypomnieć kilka szczegółów, pokazać jakiegoś znany mu przedmiot.

przodującej pozycji w świecie lekarskim. Wróci jeszcze sławniejszy, jeszcze bardziej uwielbiany, jeszcze znakomitszy bo otoczony aureolą niesprawiedliwie doznanych krzywd i upokorzeń, aureolą znachora-cudotwórcy, który potrafi być równie genialnym chirurgiem bez sal operacyjnych, bez sztabu asystentów, bez narzędzi...

— Wróci... a co wtedy ze mną się stanie.

I profesor Dobraniecki poczuł w ustach smak gorzkości. Co się z nim stanie?... Z nim, co mozolną pracą lat kilkunastu wydzwignął

się na szczyty, zdobył pierwszeństwo, osiągnął szczyt najwyższy?...

Niewątpliwie, wszyscy przyjmą oklaskami jego odkrycie. Przeżyje jeszcze jeden dzień triumfów. Ale później?... Później będzie się rzeczy usunięty na drugi plan, siłą rzeczy znajdzie się w cieniu wielkości Wilczura... Katedry mu nie odbiorą co prawda, ale pod presją opinii będzie musiał ustąpić z niej dobrowolnie. Zarząd lecznicy... gabinet dyrektora... Wszystkie od lat utrwalone innowacje... Prezesury w różnych stowarzyszeniach i związkach...

Oczywiście, może nastąpić skutek tego poważny wstrząs psychiczny. Lecz choćby wstrząs taki był najsilniejszy, nie może być niebezpieczny.

Po paru godzinach, czy po kilku dniach, Wilczur odzyska pełną świadomość...

— A co wtedy?...

I tu przed oczyma Dobranieckiego wyraźnie zarysowała się kolejność nieuniknionych skutków. Więc przede wszystkim wiadomość o całej tej tragedii o jej szczęśliwym finale rozbrzmiał po całym kraju. Profesor Wilczur wrócił do stolicy. Wrócił do swojej willi, do swego majątku, do swojej lecznicy, wrócił do swoich praw, do swoich stanowisk, do swojej



Wydawca: STPK
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:

00-223 Warszawa, ul. Koźła 16/18, tel. 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol. Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rekopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, A-79. Zam. 3369.



ZDJĘCIE Z KRZYŻA

„Potem Józef z Arymatel, który był uczniem Jezusa, lecz ukrył się z obawy przed Żydami, poprosił Piłata, aby mógł zabrać ciało Jezusowe. I Piłat zezwolił. Przybył więc i zabrał Jego ciało. Przybył również i Nikodem, tam, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa w nocy, i przyniósł mieszankę mirry i aloesu — wagi około stu funtów. Zabrali więc ciało Jezusowe i obwiązali je opaskami wraz z wonnymi olejkami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, a w ogrodzie nowy grób, w którym jeszcze nikt nie był położony. Tam to więc ze względu na żydowski dzień Przygotowania — grób bowiem znajdował się w pobliżu — złożono Jezusa” (J.19,38—42).